ROZMAITOŚCI.

Dnia 5. Stycznia. № 1. Roku 1859.

Monaster OO. Bazylianów w Ławrowie
w obwodzie Samborskim.

Przez
Felicyana Łobeskiego.

Nad górskim potokiem Leniną zwanym, wpadającym pod wsią Terszowem o półtrzeciej mili od miasta Sambora leżącym, do Dniestru, w kotlinie znacznych już góra stanowiąeych, podobnie jak i w położeniu klasztoru Dobromilskiego przedgórza pasma Wschodniego Beskidu, położonym jest monaster OO. Bazylianów Ławrowski.

Wieś Lenina na pół mili od Ławrowa na wschód leżąca, jest ostatnią którą się tu w drodze do niego z tej strony spotyka; odtąd aż po sam klasztor ciągnie się tylko potok krzemienisty, omija się dwa młyny, i już nic nieprzerzyna tej jeżli nie dzikiej, to przynajmniej osamotnionej okolicy.

Ławrów stanowią więc osada tegoż imienia, i klasztor w nim leżący, a całe że tak powiemy tu miejscowe obejście składa się znów, z klasztoru i cerkwi do niego należącej, z budynku szkolnego tuż obok klasztoru a naprzeciwko kościoła, z domu bywającego dawniej pomieszkaniem miejscowego mandataryusza, z kilku domków i chat należących do osady, i z karczemki nad potokiem. Dalej jeszcze, ale już niewidzialne oku bo zasłonione grzbietami lesistych gór, leżą włości: Leninka; i wioski Nanczółka Mała i Wysocko Wyższe czyli po tutejszemu Wyżne, obie będące własnością tutejszych OO. Bazylianów.

Klasztor, to jest właściwy gmach klasztorny z szkołą i z swemi zabudowaniami, i kościół czyli cerkiew w jego dziedzińcu, położony jest na małem, mającem jednak dość obszerną płaszczyznę, wzniesieniu nad rzeczonym strumykiem, do niego na północ przypiera pogórze zarosłe leszczyną i okryte bukiem, za którem ciągną się wyższe jeszcze góry z jodłowemi lasy; a na południu klasztoru rozciąga się tylko kawał krzemienistego obszaru poprzerzynanego wzmiankowaną rzeczką, i zarosłego bodziakami i innem krzewiem dzikiem.

Zapowiadającym jest już zdaleka widok tego monasteru. Przejechawszy bowiem jak najprzykrzejszą, kamienistą, bezludną a prawie milową drogę, i ujrzeć naraz okazałą a przynajmniej bardzo porządną budowlę, świecącą jako mury klasztorne, a nad temi wznoszące się sześć kopuł cerkiewnych, z siódmą jeszcze a pokrywającą stojącą wieżę osobną, budowlą tedy tak odbijającą od tej lesistej okolicy i od tła ciemnych gór: niemożna nie doznać jak najwięcej ujmującego i niespodzianego widoku.

Kiedy Ławrów — to jest jego klasztor, gdyż osada tego nazwiska i do niego należąca, jest tylko następstwem pierwszego — był założonym, o tem, jak o wszystkich podobnych zapadłej przeszłości miejscach, niemasz dostatecznej wiadomości i pewności. Dokumenta pismienne odnoszące się do założenia tegoz klasztoru, jakie tenże posiada, a które obecnie, wydane przez niegoz za rewersem, znajdują się w bibliotece konsystoryalnej Przemyskiej, mają sięgać po wiek 12 czy 11. Wszakże utrzymująca się tutaj przy monasterze o jego założeniu między tutejszymi zakonnikami ciągła tradycya, do daleko wcześniejszych posuwa się czasów i wieków. Według niejże bowiem jeszcze w dziewiątym a podobno aż w ósmym jeszcze wieku, juz sie na tem miejscu miały znajdować pierwsze pieczary pustelników, następnie zakonników Ba-

zylianów. Łaur tedy i dopiero — ma to być imię chrzestne — ojciec Daniela a dziad Xiążęcia Leona, założyciela miasta Lwowa, osiadłszy tutaj między zakonnikami czyli natenczas jeszcze pustelnikami, miał założyć monaster Ławrowski, a przynajmniej dać powód do nazwiska jego.

Inne podanie i rzeczone pismienne klasztorne dokumenta mają świadczyć: iż dopiero wnuk owego Ławra a wspomniony Kniaź Leo, miał być rzeczywistym założycielem monasteru Ławrowskiego: a nadanym mu nazwiskiem tem: *Ławrów*, tylko pamięć dziada swego uwiekopomnił. Bądź jak bądź, monaster Ławrowski należy bezsprzecznie do najdawniejszych tej części, a może w odniesieniu tak odległej utrzymującej się na tem miejscu pamięci, i całej Rusi monasterów.

Co do wzmiankowanych samych pieczar, zgromadzonych tu na tem miejscu niegdyś tejże reguły, t. j. dzisiejszych Bazylianów, pustelników: to nie należy sobie pod niemi wyobrażać koniecznie skalistych lub podziemnych jaskiń jakowychś, ale raczej były to może gliniane, może chróściane szałasze i lepianki, może chaty lub nareszcie i ile tyle schludne jakoweś domki pierwotnie tu osiadłych, już gromadnie a jeszcze prawie natenczas pustelniczo żyjących zakonników Bazylianów.

Inne nareszcie tłumaczenie nazwiska *Ławrów* jest: jakoby ruski wyraz *ławra*, a który wogóle ma oznaczać tylko: klasztor, monaster, był przyczyną i nazwania tegoż tu klaztoru Ławrowem; wszakże nie zdaje się to być dość usprawiedliwionem; gdyż i po innych miejscach mogłyby łatwo z tychże samych powodów powstać inne Ławrowy, a o których nie słychać; a w obec też wspomnionych pismiennych dokumentów klasztornych a tłumaczących wyraźnie miano monasteru, przypuszczenie to utrzymać się zdoła ledwo przy możliwości a nie zaś prawdopodobieństwie a tem mniej jakowejś pewności.

Kościół czyli cerkiew tego tu monasteru, piękna i okazała ze wszech miar acz niezbyt obszerna budowla, jakkolwiek sięga bardzo dawnych już czasów, o czem świadczy sama już jego widoczna tu bizantyńska, i nie tylko przeto tym stylem, coby mogłoby być tylko i ze zwyczaju zdradzająca jego wiek; ale i z pewną właściwą temuż stylowi pod pewien wiek cechą, ukazująca się architektura; wszelako ma ona już być czwartą czy piątą w następstwie lat i wieków budowlą, a nadto kościół niniejszego monasteru jako i cały monaster, odpowiednio do owych w różnych wiekach stawionych budowli, ma być już na piątem, różnem od wszystkich innych gdzie poprzednio kościół i klasztor stały, miejscu, wzniesionym gmachem. Na jednem z takowych miejsc, a które wszystkie w swem zebraniu wynoszą bezmała ćwierćmilową kwadratową przestrzeń, znajduje się dziś studzienka, do której przywiązana wiara w jej siłę uzdrawiania; na innem stoi kaplica; na innem jest cmentarz dzisiejszy; inne znów całkiem nie wiadome; cerkiew nareszcie niniejsza ma stać już na piatem miejscu, i być, pod względem czasu, piątym już także, jak rzeczono, gmachem.

Architektura jego jak wyżej nadmieniono, jest bizantyńska. Jest wystawionym w kształcie krzyża, na każdem ramieniu jest kopuła, tam gdzie się gmach czyli też jego ramiona krzyżują, zatem na środku czyli nad środkiem kościoła, jest kopuła, odpowiednio do przestrzeni jaka tu wypadła, największa, a spoczywająca na okrązającej tęż przestrzeń i występującej z niej rotundzie. Jest przeto na kościele pięć głównych kopuł. Do tych przydać jeszcze należy piątą nad przybudowaną zda się późniejszemi już czasy do kościoła od strony wielkiego ołtarza zakrystya, oraz jednę jeszcze na osobnej wieży mieszczącej w sobie dzwony i stojącej osobno, tak iż cały gmach z bliska sześcioma jakeśmy rzekli, zdaleka aż siedmioma błyszczy czyli przynajmniej ukazuje się kopułami.

Mury tej budowli są znacznej grubości, pozór ich ciężki, drzwi tak główne jak i boczne nadzwyczaj maleńkie i zapadłe, co wszystko dowodzi i rzeczywistego zapewne zapadania kościoła w ziemię, jako też i nie małej jego dawności.

Kościół mieści w sobie siedm ołtarzy: Ołtarz wielki i sześć bocznych; nieodznaczają one się wprawdzie na pierwsze wejrzenie szczególną jaką swą architekturą lub uderzającą dawnością, wszakże znajdują się w nich co do malowideł niektóre bardzo dawne i cenne zabytki.

I tak w samym ołtarzu wielkim, to jest w owej jego części stojącej w odosobnieniu od tak zwanych *wrót carskich* przedzielających lud od kapłana odprawiającego nabożeństwo, znajduje się obraz przedstawiający Matkę Bożą z Chrystusem na ręku, obraz pra-

wdziwie bizantyński i jak podanie klasztorne, wiara w niego i przekonanie niesie, pochodzący z Konstantynopola, a podarowany jeszcze przez samego Xiażęcia Leona klasztorowi tutejszych Bazylianów.

Jest to obraz malowany na drzewie, z dnem złoconem, przedstawiający postacie mniej niż w naturalnej wielkości, pokryte srebrnemi blachy i w takież ozdobione korony, ciemnej acz nieco jaśniejszej niż bywają zwykle bizantyńskie obrazy barwy, i oddający rysy, acz także jak zwykle nieco przeciągłego oblicza Matki Bożej, w dziwnie miłem i pełnem słodyczy wyrazie.

Reszta obrazów umieszczonych w wielkim ołtarzu a właściwie w wspomnionych jego carskich wrotach, składa się według zwyczaju w obrządku tym przyjętym, z postaci apostołów, różnych świętych, oraz niezbędnych przedstawień *en face* Matki Bożej i Chrystusa z ewangelią w ręku. Z tych obraz Matki Bożej z Dziecięciem, także na drzewie malowany i z dnem złoconem. byłby co do swego układu obrazem zupełnie czysto bizantyńskim, gdyby nie jasna, naturalna i że tak powiemy dzisiejsza jego barwa, oraz i rysy twarzy tylko odznaczającej się jeszcze jakąś swą regularnością i raczej powabem, aniż na takich obrazach zwykle widywaną grozą, uderzające. Jest to powiemy obraz, i o takich wielu dziś to samo powiedzieć można, w czysto ruskim stylu.

Do rzędu tych tu obrazów, jako rząd obrazów Wielkiego Ołtarza stanowiących, należy tu jeszcze obraz całkiem niezłego wykonania, a zupełnie i nadewszystko oryginalnej kompozycyi.

Przedstawia en Chrystusa siedzącego z załamanemi rękoma i okrytego tylko nieco prześcieradłem oraz swą szkarłatną szatą, a w cierniowej koronie na głowie; czy to więc jakby tylko idealną jakaś Chrystusa postać, czy też, jak właściwiej, jakoby już po ukrzyżowaniu i swej śmierci siedzącego w grobie; a którego dwóch aniołów obok stojących okrywa innem jeszcze prześcieradłem, a raczej zdają się je zdejmować z nagiej postaci Chrystusa, ukazując je i jakby przy tem mówili: „Oto umarłe a owo żywe Ciało.“ Jest to więc w tak ustronnem od świata oddaleniu, jak widzimy obraz jak najoryginalniejszej kompozycyi, i rzec można jak najszczytniejszego w duchu religijnym pomysłu.

Do odznaczających się dalej obrazów należy tu znowu Madonna w stylu bizantyńskim, znajdująca się w jednym z ołtarzy bocznych po prawej stronie kościoła.

Obraz rzeczony także malowany na drzewie, przedstawia Matkę Bożą z Chrystusem na ręku w zupełnie naturalnej wielkości. Barwa jego znacznie ciemna, acz także jaśniejsza od zwykłych tego stylu obrazów, rysy twarzy wyrażające cześć i skruchę, a co dziwna, źrenice w brew powszechnie przyjętemu u takichże madon zwyczajowi, w bok patrzące. Na głowie zwykłe wielkie metalowe, zapewne srebrne korony. Lecz co tu w tym obrazie uderza i jest do podziwienia, to przecudna, na przemian ze złotem, drzewiana snycerska płaskorzeźba, której deseniem liście i kwiaty, a z których jakby utkane szaty Najświętszej Panny. Szata ta jak mówimy jest z drzewa, jest jednostajną częścią samejże deski, na której obraz odmalowany. Na obrazie zawieszonych kilka wotów.

Inne obrazy w bocznych kościołach, są: Ś. Onufry, Chrystus ukrzyżowany, Pozdrowiecie Anielskie, Ś. Mikołaj i Ś. Onufry. Dwa ostatnie obrazy są to znowu utwory w czysto ruskim stylu, wyrażające całe w naturalnej wielkości stojące *en face* postacie, z pastorałami w ręku i w infułach ruskich biskupów na głowie.

Najpiękniejszym zaś pod względem sztuki obrazem w tym kościele i prawdziwie artystycznym utworem, jest obraz także nieco w stylu bizantyńskim, jako też przeto i nadto przez swe inne cechy bardzo dawny, umieszczony na chórze na przeciw wielkiego ołtarza, a przedstawiający Najświętszą Pannę w stylu więcej Dürerowskim niż w bizantyńskim, istną Madonnę, postać wysmukłą niewieścią, siedzącą w niebieskiem zaodzieniu i w wyniosłej na głowie koronie na tronie, i trzymającą na kolanach Dziecię Chrystusa. Obraz malowany na drzewie, dno złocone, a tron na którym Madonna siedzi, jest wyrzezanym z tegoż samego drzewa w płaskorzeźbie, podobnie jak na powyższym już jednym obrazie Matki Bożej draperya. Wielkość obrazu odpowiada połowie naturalnej wielkości figury człowieczej, w jakiej tu ta Madonna, bo nią jest swą kompozycyą i kształty wyobrażona.

W głębi rotundy pośrodku kościoła, u góry. umieszczone i rozwieszone są w niej cztery obrazy, przedstawiające dobroczyńców tego kościoła, a temi są czterej Winniccy: Piotr, Innocenty, Jerzy i Antoni. Wszystkie czte-

ry przedstawiają postacie w naturalnej wielkości.

Pierwsza jest w zbroi i czerwonym płaszczu podbitym gronostajami, na stoliku zegar stołowy; trzy inne w zakonnych habitach i jako władyki z pastorałami w ręku.

Obrazy te a zarazem wizerunki są kopiami portretów oryginalnych, znajdujących się na korytarzu tegoż klasztoru, a między któremi znajduje się także i wizerunek jednego z' późniejszych już rektorów czyli superiorów tegoż zgromadzenia; z podpisem: *Marianus Hawiński Igumenus Lauroviensis, obiit an. 833.*

Na cmentarzu, na zachodniej stronie kościoła położonym, jest jakby tylko przypadkowo głaz znacznej wielkości. Ma to być jednak grobowiec zwyż pomienionego Piotra Winnickiego; inni mienią być kamień ten grobowcem aż samego Xiążęcia Leona, który według niejakiego utrzymującego się tutaj podania, ma być w tym monasterze pochowanym.

Jestto płyta kamienna mająca ze 6 cali grubości a ze 6 stóp długości. Strony czyli boki grubości jej, wypełnione są gustowną acz z gruba wyrobioną płaskorzeźbą, a składającą się z liścia winnego i gron, i dosyć jeszcze dobrze zachowaną; wszakże napisu na płycie, który niegdyś na niej być musiał, i niczego prócz chropowatości dopatrzyć się nie można.

O bibliotece a raczej biblioteczce tegoż klasztoru dawał już P. Antoni Sozański, obywatel z Samborskiego obwodu, swe sprawozdanie, a to w artykule umieszczonym w jednym z zeszłych roczników Dziennika literackiego pod tytułem: *O bibliotekach klasztornych Samborskich.* Tu tylko nadmienimy, że według znachodzącego się na jednej z najdawniejszych tegoż zbioru książek zapisu, cała tutejsza biblioteka już raz ogniem całkiem spłonęła, a teraźniejszy księgozbior ma być już zbiorem ksiąg z rozmaitych stron i z późniejszych czasów.

Najdawniejszemi księgami tu w klasztorze, mają być jakieś biblie czy też ewangelie Kijowskie, to jest które od niepamiętnych czasów dostały się z Kijowa do tutejszego monasteru; lecz nie są one złożone w książnicy, ale w skarbcu. Drugim tu bardzo dawnym i może jeszcze dawniejszym zabytkiem mają być dwa kielichy darowane klasztorowi czyli sprawione jeszcze przez Xięcia Leona; i one przechowywują się w skarbcu. Żałujemy bardzo żeśmy tych dwóch tak, ile tradycya niesie, dawnych pamiątek, z powodu nieobecności natenczas samegoż rektora monasteru, w którego pomieszkaniu klucze od skarbcu się znajdowały, widzieć nie mogli, jako też przeto i bliższego o nich doniesienia uczynić nie możem.

Szkoła tutejsza, główna normalna, według obecneg urządzenia szkół, składa się z czterech klas, i liczy jak w tym roku do trzydziestu uczniów. Profesorów jest dziesięciu, któremi są tak Xięża zakonnicy jako i zakonnicy braciszkowie. Uczniowie mieszkają zwykle przez cały rok u wieśniaków na wsi, a ściągani do Ławrowa z okolicy brakiem zupełnym szkoły głównej ztąd aż po węgierską granicę. Niegdyś miał Ławrów liczyć i po trzysta uczniów. Nauki odbywają się zwykłym i ściśle według przepisów trybem, a uczniowie tutejsi, według zasłyszenia, nierzadko celująco i jako wzorowi uczniowie do gimnazyów przechodzą.

Na murach kościoła, prócz kompasu bardzo dawnej roboty, znajdował się jeszcze do niedawna tak zwany *Kalendarz ruski*, wypisany w sztucznym i właściwym sposobie i rozłożony podobnoś na przeciąg pięciuset lat; wszakże niedawno przez niewiedzę robotników, a snać niepilnowanych pod tę chwilę, przy ogólnem bieleniu kościoła i klasztoru, ze szkodą takiej w swym rodzaju pamiątki, zupełnie zatartym został.

Klasztor składa się z wymurowanej widocznie dość już dawno, lecz już w stosunku do kościoła w poźniejszych czasach o dwóch skrzydłach jednopiątrowej budowli, której cegły wewnątrz w dziedzińcu czerwienią się jeszcze nieotynkowane, i ukazują swą masywną, niezaprzeczenie mocną, wspieraną kilku arkadami, a oraz symetryczną postać. I gmach ten miał już także raz zgorzeć, lecz kościoł sam przy tym pożarze został zachowanym.

ZBIORY ARCHIWALNE.

Iskań. — R. 1649, 1658 i 1743.

Derśniakowie potwierdzają Księdzu Kopystyńskiemu przedaż roli i zagrody we wsi Iskani.

(Obacz N. 2 Dodatku z r. 1853.)

Katarzina z Starzechowic Dersniakowa| Zeznawąm tym pisaniem moim zem przedała Słudze swęmu Ferensowi Kopij|stinskiemu Popowi*) Iskanskięmu Rolę nazwaną Xięze sanie y z zagrodą Strze|cikowską za złotych Sto Szesc dziessiąt y cztery wktorey Summie isz on y po|tomkowie iego spokoynie (bez oddawania wszelakich podatkow**) zachowani będą Waruię to, y potomkow moich obowięzuię | aby prawa onemu odęmnie pozwolonego dotrzymali we wszystkim. A na to pod błogosła|więnstwęm mym macierzynskim dzieci moie mianowicie zpełnic powinne będą to.| na co dla lepszey wiary y pewnosci Ręką moią własną podpisałam sie y | pieczęc zawiessic roskazałam. Działo się we Dworze moim Iskanskim w Stępuy | Czwartek Roku Panskiego 1649.

Z prawej strony podpisy jeden pod drugim:

Katarzina Starze. |Dersznakowa|
Jacek Dersźniak |z Rokitnice Starosta| Radoszycki mp.|
Stanisław Dersniak |Z Rokit. mp.|
Mikołai Dersźniak |Z Rokitnice mp.|
Jan Dersniak |Z R. mp.|

Po lewej stronie dopisano czarniejszym atramentem, cieńszem piórem i odmienną ręką:

Ten kąt ktory tenze Ferens Kopystynski zdawnosci trzymał, ktorego iest | Zagonow Dwadziescia y Dwa y Klinow skosistych Sześć, onemusz przy|wracam, y do vzywania puszczam. Na co sie podpisuię. Działo się w Iskani | pod czas dzierzenia mego dnia 17 Miesiąca Listopada. W roku 1658.

Po lewej stronie podpis:

Stanisław Dersniak | z Rokitnice mp.

Pieczęć, jak niegdyś dziurki w zagiętce wycięte świadczą, wisząca, zaginęła.

Na odwrotnej stronie pergaminu:

In Castro | Feria Quarta post Festa Solennia | Sacri Pentecosten praeteri|ta Anno Do|mini 1743.| Ad personalem Oblationem Ad|modum R(evere)ndi Pauli Swidziyn(s)ki De|cani Rythus Graeci Bierecensis, Pri|vilegium introcontentum officiu(m) Castr(ense) Capit(aneale) Sanoc(ense) suscepit|et Induxit|.

W grodzie sanockim w piątek po uroczystości zielonych świąt roku Pańskiego 1743 na osobiste podanie Wielebnego Pawła Swidzijskiego Dziekana biereckiego obrz gr. przywilej wewnątrz zawarty od Urzędu grodzkiego Starostwa sanockiego przyjęty i w księgi (ks. 233 str. 1021) zaciągnięty został.

Według odpisu zdziałanego z oryginału.

We Lwowie 28 grudnia 1858. Wolański.

---

*) U słowa Popowi podskrobana została końcówka „owi“. **) Słowa tu w nawias ujęte, na oryginale między wierszami bledszym atramentem dopisała ta sama ręka, co cały akt ułożyła.

MAJMACZYN,

chińska osada kupiecka koło Kiachty.

Świeża w pamięci wojna i następny rychły traktat pokoju z Chinami zwróciły powszechną uwagę na tę część Azyi środkowej, na jej mieszkańców, jej polityczne i socyalne stosunki. Dwójnasób ciekawą wydaje się w tej chwili każda wiadomostka zza murów niebieskiego państwa, każdy oryginalniejszy rys obyczajowy jego mieszkańców zajmuje więcej niż kiedykolwiek. Nie zliczyłby wszystkich dzieł i drobniejszych publikacyi, pamiętników podróży, opisów etnograficznych, szkiców obyczajowych, a nadewszystko artykułów dziennikarskich jakie temi czasy w szybkim po sobie następstwie pojawiły się o Chinach. Do tego natłoku zagranicznych materyałów przynosi ostatni grudniowy zeszyt *Biblioteki Warszawskiej* także drobny przydatek polski. P. Agaton Giller podróżując po Azyi rosyjskiej, zwiedził Kiachtę i pobliską chińską osadę w Majmaczynie, i w swych listach z Syberyi w zajmujący opisuje nam ją sposób.

„Przez drewnianą żółto pomalowaną bramę z orłem rosyjskim a następnie przez wrota w parkanie — pisze dosłownie — wchodzi się z Kiachty na chińskie terytoryum, na którem kilkaset kroków od rosyjskiej bramy położona jest osada chińskich kupców Majmaczyn. Brama chińska jestto budynek drewniany z gankiem, wygiętym dachem, kolumnami oblepionemi czerwonym papierem; na ścianach jej są rysunki i różne napisy. Tuż za bramą ciągnie się główna ulica majmaczyńska, widok jej podczas pierwszego mego pobytu w Majmaczynie zrobił na mnie dziwne wrażenie. Wszystko tu jest inne niż w Europie, ze wszystkiego wyzierają inne pojęcia, duch wieje inny. W Majmaczynie są trzy ulice, a każda zaczyna się i kończy bramą, jest kilka przecznic i dość obszerne przedmieście. Ulice te są wązkie, domy nizkie, okna tylko od kuchni wychodzą na ulice, daszki wygięte łamane. Wrota od domów ozdobione kolorowym papierem, rzeźba stolarską, latarniami z papieru i z jedwabnej natłuszczonej materyi. W poprzek ulic z powodu świąt Białego miesiąca, wiszą na sznurkach chorągiewki papierowe koloru żółtego, zielonego, czerwonego i niebieskiego. Wiatr miota niemi na wszystkie strony i przygłusza dźwięki niesfornej muzyki grającej w teatrze.

W miejscach, w których się ulice schodzą i przecinają, stoją budki oblepione papierem i ozdobione pstremi latarniami. W każdej takiej budzie są wizerunki bóstw, a przed budką żarzą się w wielkich żelaznych fajerkach węgle i ludzie z gminu piją herbatę. Przed jedną z tych budek zgromadził się tłum ludu i otoczył aktorów publicznych, w dziwaczne przestrojonych szaty. Kilku pomalowało twarze białą i czerwoną farbą, trzech było przebranych za kobiety. Każdy aktor miał muzyczny instrument w ręku, a jeden trzymał talerzyki mosiężne. Aktorowie ci jeden za drugim chodzili w koło i grali na instrumentach hałaśliwą i krzykliwą melodyę, którejby żaden muzyk europejski nie potrafił powtórzyć. W środku koła stało ich dwóch, którzy śpiewali i mówili coś do siebie, improwizując na dany temat, uliczni ci bowiem aktorowie nie grają i nie mówią sztuk pisanych, lecz je sami na razie komponują. Po skończonej improwizacyi, jedna para wyszła, a druga weszła w koło i zaczęła nową improwizacyę przy charakterystycznej gestykulacyi, a inni chodzili w kółko przygrywając improwizatorom. Scenę podobną powtarzają aktorowie ci, chodząc od jednej budki do drugiej, a za swoje przedstawienie nie biorą żadnej od publiczności zapłaty. W pośród owego tłumu było kilku policyantów, Mongołów w czerwonych czapeczkach. Każdy z nich trzymał bambus lub bicz w ręku, któremi karcił kłótników lub nieprzyzwoicie bawiących się na ulicy.“

Następnie opisuje autor główny teatr w Majmaczynie i przedstawione w nim widowisko, którego był świadkiem, przyczem natępujące robi uwagi:

„Muzyka europejska nie podoba się Chińczykom, nie pojmują oni tonów płynących wspaniałą, pełną harmonii i myśli melodyą. Wszystko co jest swojskie, narodowe, co się w ich krainie urodziło, to jest dobre. Obcy zwyczaj, wynalazek, wyrób, chociażby widzieli dobrą i użyteczną jego stronę, uważają za gorszy i pośledniejszy niż swój własny

chiński. Z temi konserwacyjnemi żywiołami w charakterze, Chińczycy przetrwali najazdy i panowania innych ludów i jeszcze ich wiele przetrwać mogą. Ze wszystkich zatrudnień rzemiosło aktora uważają Chińczycy za jedno z najnikczemniejszych, i klasa aktorów jest w ich społeczeństwie wzgardzona. Pomimo to lubią namiętnie teatr, i po całych dniach stoją na zimnie, przypatrując się widowisku. Gdy w czasie świąt lub uroczystych wizyt *dżerguczej* (naczelnik miasta) wyjeżdża ze swego domu, aktorowie niosą przed nim chorągwie, łańcuchy i baty, któremi trzaskając, tłumy rozpędzają, prócz tego niosą jeszcze i inne narzędzia kary, będące symbolami władzy urzędnika. Muzyka piszcze a okrzyki ludu towarzyszą w uroczystej procesyi urzędnikowi Bohdychana.

Blisko teatru stoi świątynia, poświęcona czci cesarza chińskiego. Świątynia ta jest z dwóch stron otwartą. W środku jej wznosi się tron, a po bokach chorągwie państwa z żółtej jedwabnej materyi z wyhaftowanym smokiem, który jest herbem cesarstwa. Obok chorągwi umieszczono różne bronie, laski i inne narzędzia, jako godła władzy. Podczas wielkich świąt jak np. przy zaczęciu Białego miesiąca (są to święta Nowego roku), które przypada na początku nowego roku, *dżerguczej* wchodzi do świątyni cesarza, otoczony kupcami i oddaje pokłon jego tronowi. Tuż obok tej świątyni stoi galerya, na ścianach której malarz wystawił życie Hongloja. W obrazach Hongłoj wszędzie jest malowany z żółtą, złotawą twarzą.

Przeszedłszy świątynię czci cesarza poświęconą, wchodzi się do świątyni Boga. Fronton tej świątyni jest wspaniały, bardzo mozolnej ciesielskiej i stolarskiej roboty. Kolumny, gzymsy i ściany przeładowane są rzeźbą z drzewa, pomalowane bardzo jaskrawemi farbami; ludzkie figury, potwory, zwierzęta, różne gzygzaki, kwiaty, arabeski; wszystko to plączy się w pstrą ale piękną całość. Dach tej świątyni dosyć ozdobny, najwyższy w Majmaczynie. Wewnątrz świątynia ta wspanialej jeszcze niż zewnątrz ozdobiona: pogrążona w zmroku, słabo oświecona płomykiem lamp uderza wyobraźnię mnóstwem drobnostek i cacek. Przy ścianie błyszczy się złotem bałwan Hongłoja.....

.... Chińczycy modlą się składając ręce na piersiach i padając na kolana. Rzetelnie mówiąc nie mają oni ani religii ani kapłanów. Nauka o istocie boskiej i zasady nauki Konfucyusza, które szanują i wielbią, nie zostały uzmysłowione w obrzędach religijnych i skrystalizowane w religii samej. Pomimo tego Chińczycy ulegając potrzebie obrządków i form religijnych, przyjęli do swych świątyń bóstwa innych ludów. Bałwany w świątyniach chińskich są to bóstwa Mandżurów, którzy obecnie panują w Chinach, Mongołów i innych ludów. Rzym niegdyś w Panteonie zgromadził bóstwa całego świata, podobnież i Chińczycy tolerują w swoich świątyniach bóstwa różnych narodów, dlatego i lamowie modlą się w ich świątyniach.

Tuż zaraz przy teatrze i świątyni stoi dom dzerguczeja, najwyższego urzędnika w mieście. Nie pobiera on płacy ze skarbu, ale za to kupcy obowiązani są płacić mu procent od towarów rosyjskich do Chin sprowadzanych. Dżerguczej targuje się z kupcami o datek i bierze ile się da wziąć. Za wszelkie przewinienia biją tu bambusem. Winowajcę rozkładają na ziemi, a policyant nastąpiwszy nogą na jeden koniec bambusa, drugi koniec podnosi ręką i puszcza na pięty karanego. Wkładają także winowajcom dyby na szyję. Dyba jestto gruba, szeroka i długa deska z otworem w środku. W otwór ten zamykają szyję na kłódkę i pieczętują. Położenie winowajcy w takich dybach jest bardzo przykre, bo nie mogąc ręką dostać do ust, potrzebuje cudzej ręki, którąby go karmiła, nie może także położyć się, bo mu dyby przeszkadzają a nosić je musi koniecznie stosownie do wyroku, miesiąc, rok i dłużej. Ludzie bogatsi mający się czem okupić, karę dybów nie w więzieniu ale w domu mogą odbywać.

Ulice miast chińskich w niczem nie są podobne do europejskich. Różnią się zaś od nich szczególniej tem, iż domy przy nich stojące zdają się być bez okien, gdzieniegdzie tylko bowiem okno od kuchni wychodzące na ulicę spostrzegać się daje. (D. n.)

Znany krytyk warszawski p. Fr. Lewestam zebrał wszystkie swe celniejsze, po rozmaitych czasopismach rozrzucone sprawozdania i rozbiory krytyczne w jednotomowe dzieło, i wydał je świeżo nakładem S. Orgelbranda w Warszawie pod napisem: *Obraz najnowszego ruchu literackiego w Polsce.* Zbiór ten zawiera: „Wstęp obowiązkowy o krytyce i nadobowiązkowy o literaturze i poezyi“, dalej rozbiory dzieł Wincentego Pola „Senatorska zgoda, Sejmik w Sądowej Wiszni, Mohort“; Korzeniowskiego „Stolnikowicz wołyński, Wdowiec“; Kraszewskiego „Powieść bez tytułu, Chata za wsią, Pamiętniki nieznajomego, Dwa światy“; Syrokomli „Gawędy, Jan Dęborog, Margier“; Deotymy „Tomira“; Kaczkowskiego „Mąż szalony“; Jabłońskiego „Gwido i Dumki“; Siemieńskiego „Przegląd dziejów literatury powszechnej“; Pruszakowej „Powieści poetyczne“; Pługa „Zagon rodzinny“; Tripplina „Pamiętnik lekarza Polaka“; „Cokolwiek o piśmiennictwie peryodycznem i w naszem księgarstwie w ogólności, w szczególności o warszawskich czasopismach i o Bibliotece warszawskiej.“

— Do najciekawszych pojawów bieżącej niemieckiej literatury naukowej zaliczają w ubiegłym roku: Drugie wydanie *Scheera* Historyi niemieckiej kultury i obyczajów od czasów przedhistorycznych aż po dzień dzisiejszy z dewizą Horacyusza *Et prodesse et delectare; Lejpsiusza* „Królewską Księgę starożytnych Egipcyan“; *Brugscha:* „Napisy geograficzne na pomnikach starożytnego Egiptu zebrane w czasie podróży naukowej, przedsięwziętej z rozkazu króla Fryderyka Wilhelma IV“, tudzież „Geografię sąsiednich krajów Egiptu podług dawnych pomników egipskich porównaną z geograficznemi podaniami pisma ś. jako też z wzmiankami greckich, rzymskich, koptyjskich i arabskich pisarzy;; dalej *Kotschego* „Podróż do sycylijskiego Taurusu na Tarsus“; wreście *Toepena* „Historyczno-porównawcza geografię Prus“, gdzie autor przedstawia obraz kraju tego ze stanowiska dziejów i geografii w trzech głównie epokach, mianowicie: *a)* przed panowaniem Krzyżaków, *b)* za rządów krzyżackich i *c)* po zniesieniu zakonu.

— Zpomiędzy wszystkich nowości bieżącej literatury francuskiej zajmuje najwięcej w tej chwili *Powszechny dykcyonarz spółczesny (Dictionaire universel de Contemporains)*, dzieło o dwóch tysiącach kart, ułożone alfabetycznie i zawierające od A do Z biografie wszystkich znakomitości całego świata. Księga ta kosztowała przeszło pięć lat pracy i wielce różni się od znanych biografii Mirecourta, cała bowiem pisana poważnie i przyzwoicie. Chcąc opisać życie tylu różnorodnych indywidualności, mowców, historyków, poetów, literatów, finansistów, ludzi stanu, dziennikarzy, uczonych, przemysłowców, romansistów, malarzy, rzeźbiarzy, aktorów i wreście monarchów całego świata, potrzeba było na wielu opierać się talentach. Pisało też do tego dzieła, ze dwudziestu rozmaitych autorów pod dozorem profesora filozofii p. Vapereau. Co roku wychodzić będzie jeden tom dalszy z dołączeniem zmian zaszłych w ubiegłych dwunastu miesiącach.

— Dr. Sebastyan Brunner, redaktor wiedeńskiej *Gazety kościelnej* i autor dzieła o Włoszech: *Kennst du das Land wo die Zitronen blühen*, wydał świeżo nakładem W. Braumüllera w Wiedniu jeden ozdobny tom wspomnień podróży po lombardo-weneckiem królestwie pod napisem: *Ein eigenes Volk.* Ostatni rozdział tego dzieła przenosi się z Włoch w nasze strony i opisuje w pobieżnych rysach Kraków i jego okolice. W przedmowie tłumaczy się autor, dlaczego opis ten przyłączył do niеodpowiedniego sobie tytułem i treścią dzieła. „Kraków — powiada dosłownie — jest pod względem bogactwa sztuki także małą cząstką Włoch, a dawniejsze wieki przyłożyły mu nawet nazwę polskiego Rzymu, zresztą leży z swemi dziełami sztuki i zabytkami starożytności tak odosobniony na północy, że trudnoby jakąś odrębną naznaczyć mu rubrykę. Sam zaś jego materyał nie wystarcza do osobnego dzieła.“ Aby dać wyobrażenie o świeżym opisie Dra. Brunnera, przytoczymy tylko nagłówkowe napisy całego rozdziału: „Drobne wiadomostki. Polski Rzym. Przemowa bociana. Pruscy ucznie wojskowi. Miasto Kraków. Kościoł P. Maryi. Zamek. Grobowce Króiów. Upadek Polski. Sługa kościelny. Kościoł dominikański, Kazanie w nawpół zapadłym grobowcu. Uniwerzytet jagielloński. Przedmieście Kazimierz. Kopalnie soli w Wieliczce.“

— Jan Kanty Gregorowicz, znany autor Obrazków wiejskich i były redaktor Gazety rolniczej, wydał świeżo w Warszawie nakładem i drukiem S. Orgelbranda dwutomowe dzieło pod napisem: *Dobry ekonom* czyli popularnie przedstawiony, skrócony i do potrzeb kraju zastosowany wykład nauki o naturze i pokarmie roślin, o własności, uprawie i obsiewie gruntów, i o produkcyi i obchodzeniu się z nawozem.“ W przedmowie mówi autor: „Radbym dziełko moje widzieć w ręku prawie każdego gospodarza, bo jeźli mię miłość własna nie myli, przekonany jestem najsumienniej, że każdy po przeczytaniu mego *Dobrego Ekonoma*, byle tylko uważnie, pilnie i z dobrą wolą, rzeczywiście zostanie dobrym ekonomem czyli dobrym zarządcą i gospodarzem. Przedewszystkiem więc polecam pracę moją wszystkim oficyalistom ekonomicznym, takzwanym ekonomom, pisarzom a nawet i panom rządcom.“ — Donosząc o wyjściu dzieła, wyraża się *Gazeta warszawska:* „Znamy dobrze trafne spostrzeżenia p. Gregorowicza, wiemy że umie myśl swoją jasno i zrozumiale wyłożyć i dlatego spodziewamy się, że jego dobry ekonom niejednego złego ekonoma na dobrą drogę naprowadził.“ Szkoda tylko że cena dzieła, oznaczona na dwa ruble sr., nie zrobi je o tyle przystępnem dla gospodarzy, jak tego w powyżej przytoczonych słowach przedmowy życzył sobie autor.

— Nowa czteroaktowa komedya Juliusza Lecomte: *Le luxe*, wyszła temi czasy w powtórnem wydaniu, bo pierwszy nakład o 3000 exemplarzach rozszedł się w przeciągu czternastu dni. Niemniej świetnem powodzeniem szczyci się sztuka ta na deskach teatralnych. Czysty dochód z dwudziestego jej przedstawienia w *Theatre français* wynosił 4500 franków

— Uniwerzytecka biblioteka w Greifswald otrzymała temi czasy ciekawą pamiątkę historyczną, t. j. pierwszą część Psychologii Schidenrotha, która niegdyś należała do Gothego i nosi u bokach mnóstwo przypisków własnej jego ręki. Autentyczność exemplarza poświadcza pismo Dra. Eckermanna. Z samych przypisków widać, że wielki poeta studyował całe dzieło wiersz za wierszem z zdumiewającą uwagą i wytrwałością.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.**

Z c. k. galicyjskiej drukarni rządowej.